



Jacek Dehnel – (ur. w 1980 r.) poeta, prozaik, tłumacz. Publikował m.in. w „Kwartalniku Artystycznym”, „Zeszytach Literackich”, „Lampie”, „Studium”, „Toposie” i „Tytule”. Jest felietonistą Wirtualnej Polski i „Polityki”. Tłumaczył m.in. O. Mandelstama, W. H. Audena, P. Larkina, G. Szirtesa i K. Verdińskiego. Laureat Nagrody Kościelskich (2005) i Paszportu „Polityki” (2006). Nominowany do nagród Angelus (2007), Nike (2009, 2010) i „Cogito” (2009). Autor zbiorów wierszy: „Żywoty równoległe” (2004), „Wyprawa na południe” (2005), „Wiersze” (2006), „Brzytwa okamgnienia” (2007), „Ekran kontrolny” (2009) oraz książek prozatorskich: „Kolekcja” (1999), „Lala” (2006), „Rynek w Smyrnie” (2007), „Balzakiana” (2008), „Fotoplastikon” (2009), „Saturn. Czarne obrazy z życia mężczyzn z rodziny Goya” (2011). Tłumaczony m.in. na niemiecki, hebrajski, włoski, angielski, baskijski, łotewski, litewski i ukraiński. Mieszka w Warszawie.

Jacek Dehnel Języki obce



Języki obce

(notatki na marginesach programu Międzynarodowego Festiwalu Poezji)

I. Korzenie

Amerykanka mówi, że ma nazwisko po pierwszym mężu. Rozstała się z nim w zgodzie, więc je zachowała.

Potem jego matka poprosiła, żeby przybrał jej nazwisko panieńskie, bo jest ostatni z rodziny i jeśli on go nie poniesie dalej – zniknie.

„Teraz nie miałabym sumienia go porzucić – mówi Amerykanka – sam rozumiesz.”

II. Liczebniki

Duńczyk mówi, że kiedyś na Grenlandii miejscowi umieli policzyć tylko od jednego do dwunastu. Teraz po dwunastce przedstawiają się na duński.

Musieli być szczęśliwi ci, którzy wymyślili słowa tylko dla dziesięciu palców i dwa dodatkowe, na wszelki wypadek – myślę. Ale nie mówię tego, bo byłoby to może nieuprzejmie wobec Duńczyka.

III. In Translation

Wieczorem Austriak, na rauszu, opowiada mi o poprzedniej nocy: mieli dwa języki własne i trzeci wspólny, ale obcy.

Dlatego kiedy ten, który leżał na prześcieradle, na moment zastygł, szukając słowa, i zapytał tego, który leżał na nim: *wouldn't you like to immerse in me?* ten, który leżał na tym, który leżał na prześcieradle, wyszedł z siebie i, stojąc obok, patrząc na tych dwóch, leżących, myślał o słowie *immerse* i o tamtym, w którym naprawdę chciałby się zanurzyć: chłodnym strumieniu, liżącym brzegi, gdzie indziej, więc powiedział: *no, thanks, perhaps another time* i wyszedł.

IV. Pamięć

Wielki człowiek jest wielkim poetą i tłumaczem, więc znał innych wielkich poetów i wielkich tłumaczy. „Ach, to był wielki poeta! – mówi wielki człowiek – pamiętam doskonale, jak siedział przy stole, po lewej stronie kobieta, po prawej stronie kobieta, a on trzymał prawą rękę na kolanie tej po lewej i lewą rękę na kolanie tej po prawej, i równocześnie pił wino i mówił o sztuce. To był wielki poeta” – mówi wielki człowiek.

V. Literatura

Przy śniadaniu Amerykanka mówi Słowakowi: znam jedną Słowaczkę, Zuzanę. Jest malarką, wyjechali, kiedy była dzieckiem. Najpierw do Niemiec, potem do Stanów. Jej ojciec rozwiódł się z jej matką i wrócił na Słowację. Jest malarką i ma piękne, kręcone włosy.

Słowak odpowiada: a, tak, Zuzana to typowe słowackie imię.

A ja myślę o tym mężczyźnie, który zostawił żonę, zostawił córkę, jej piękne kręcone włosy, American Dream, Deutscher Traum, i mieszka w innym życiu, nie wiedząc nawet, że w tej chwili jest statystą w rozmowie obcych ludzi, przy śniadaniu, przypisem do anegdoty.

Myślę o jego dłoni, o łyce w dłoni, o łyce dzwoniącej o talerz.

Ptuj, 28.08.2010 – Lublana, 29.08.2010

Tłumacz

Tłumacz się, że mieszkanie daleś w swoich ustach obcemu językowi na rozpanoszenie

(twojemu na kąsanie, walkę i udrękę)

i niech on się tłumaczy, jak ta jego musztra wyjaśnia słodkie sensy słowa „podniebienie”

(daj językowi palec, weźmie całą rękę).

Warszawa, 16.04.2010

Jakby był dzień do opisania i nie było pointy, i jakby ten dzień wisiał w próżni, niedomknięty:

dzień powietrza, poruszeń, pająków w oprzędach na czarnych kulkach języw. Jakby noc, niezęta

szumiała nad nim, gorzka, czarniawa sporyszem, i jakby miał wyjść wiersz z niej, lecz jakby nie wyszedł

i został w środku, mały, zwinięty w zawiązkach: trawa – mech na pnju – drzewo – noc – wers – wiersz – gałązka.

Warszawa, 24.08.2009

Pożytki z romantyzmu

Och, cierpieć, cierpieć, cierpieć jak poeta z *Lieder*, z halsztukiem na pękniętym jak zły szeląg sercu, i patrzeć, patrzeć, patrzeć na ogród przez szybę, nucąc pod nosem „Hör ich...” muzycznych Niemców.

Siąść, wstać, lub przybrać pozę „smutek”. Zła. Kolejna. Wyjść, na wiejskim cmentarzu gwizdać żawy temat. A jest tylko czekanie na skajpa lub mejla, suchy stuk klawiatury: *nie nie nie ma ma ma*

Omi, NY, 21.09.2009

Fale

Pognieciona butelka z plastiku w ciemności: romby, dzikie trójkąty – ostry tułacz bieli, żadnych przejść i niuansów, rysunek jest prostszy.

Nic nie boli jak szczęście, w którym się nie gości: folder „Rzymskie wakacje”: bryzg wody w kąpeli, opróżnione butelki pod ścianą. W ciemności

ciała jak srebrne wota. I usta – jak gwoździak – okrągłe, w środku kadru. Śmiali się? Krzyczeli? Nic, żadnych podpowiedzi. Rysunek zbyt prosty.

Kto z kim? Obracają się żarna zazdrości, sypie się czarna mąka. Każdy z nich obdzielił innych. Dla nas – zgniecione butelki w ciemności.

choć też tu stoimy, na piasku: od Ostii dzieli nas tylko ekran, więc nic nas nie dzieli, żadne przejście czy niuans. Rysunek jest prosty,

rozdzielnia nieproszonych od proszonych gości, tych którzy mają wszystko od tych, którzy mieli. Pognieciona butelka z plastiku w ciemności: żadnych przejść i niuansów, rysunek jest prostszy.

Pociąg Warszawa–Gdańsk, 26.04.2010

Kazanie na górze

Dla P. T.

Co puka o łopatkę, gdy próbuję zasnąć (w tę lewą, bliższą łóżku, a od koldry dalszą)?

Czego chcesz się dopukać, za plecami śpiący, przez bliźniaczych łopatek skostniałe trójkąty?

Między nami dwie skóry, mięśnie, tyle zeber; telegraf śle przeciągle „A-A-A” przez Letę.

Uderza pracowicie osierdzeń jak oskard, ty zasnąłeś, ja nie śpię, zawsze śpi okostna.

Tym, co miękkie i czułe, krwiste i ruchliwe kołaczysz w nieruchome, twarde i nietkliwe.

Śpisz i może już we śnie wiesz: tym bijąc tonem, nawet to, co drzwi nie ma, znajdziesz otworzone.

Warszawa, 15.12.2010

Niewdzięczność

Skąd wrócił do mnie nagle ten obraz: rozwidlenie gałęzi czereśni, rosnącej na końcu ogrodu? I to, jak uległa była – z najniższym konarem blisko ziemi, zapraszającym do wejścia, z kolejnym po drugiej stronie, wreszcie z tym wysokim rozwidleniem, gdzie można było oprzeć stopę, by, trzymając się jednej z gałęzi, sięgnąć po ciemnowiśniowe, niemal czarne czereśnie!

Ścięto ją parę lat temu, tu pod najniższym konarem, nie wiem kto, nie wiem po co – bo jak wytłumaczyć niewdzięczność wobec drzewa, które z takim oddaniem rodziło owoce, które z takim oddaniem stało się pod trampki i chwytne ręce chłopców?

I gdzie indziej mieni się tamta pionowa ławica liści, i kto inny opiera stopę na tamtym rozwidleniu: wychyla się daleko, i zda się, że nie sięgnie, a sięga, zrywa trzy naraz i podnosi je do ust.

Warszawa, 14.05.2011